

# JKM a wolność manifestacji

25 września 2010



Raz jeszcze będzie o Januszu Korwinie-Mikke. Postanowił on wystartować w wyborach na prezydenta Warszawy i ogłosił 21-punktowy program, który – jak zwykle w jego przypadku – stanowi beczkę miodu doprawioną łyżką dziegciu. Obok zapowiedzi wielu słusznych rozwiązań można znaleźć tam bowiem wyraźną deklarację walki z wolnością zgromadzeń, i to nawet wbrew obowiązującemu prawu. Punkty 6 i 7 programu Pana Janusza stanowią:

„Firmy prowadzące jakiejkolwiek prace będą musiały płacić dzienną stawkę za wynajęcie chodnika lub jezdni. Takie same stawki będą musieli płacić organizatorzy manifestacji chcących chodzić po jezdni i tamować ruch. Miasto nie może być paraliżowane przez demonstrantów chcących sobie paradować akurat po centralnych ulicach stolicy”.

Pan Janusz zdaje się zapominać, że póki co wolność gromadzenia się i manifestowania jest zagwarantowana konstytucyjnie, a prawo do korzystania z jezdni mają zarówno kierowcy pojazdów, jak i demonstranci – pod warunkiem uzyskania zezwolenia przewidzianego przez art. 65 Prawa o ruchu drogowym (przy okazji – procesje religijne oraz kondukty pogrzebowe takiego zezwolenia nie potrzebują!), którego wydanie nie jest

uzależnione od wniesienia jakiejkolwiek opłaty. Również Prawo o zgromadzeniach nie przewiduje możliwości wydania zakazu zgromadzenia z powodu niewniesienia opłaty przez jego organizatorów. Oczywiście w idealnym ustroju za użytkowanie drogi powinni płacić jej użytkownicy, a nie wszyscy obywatele w podatkach – ale nie mamy idealnego ustroju i ci obywatele już te podatki płacą. Więc pobieranie dodatkowych opłat za możliwość korzystania z dróg to po prostu zwiększanie stopnia podatkowego wyzysku. No i dlaczego niby mieliby płacić je tylko organizatorzy manifestacji, a nie pozostali użytkownicy dróg? Duża liczba samochodów też paraliżuje ruch...

Punkt 8 programu Pana Janusza stanowi natomiast:

„Nie dopuszczę też do manifestacji naruszających obyczajowość publiczną. Miejsce nagusów jest na plażach dla nudystów!”

Nie przypominam sobie, by w Warszawie albo gdziekolwiek indziej w Polsce próbowały dotąd manifestować rzeczywiste nagusy (poza antypodatkowym happeningiem organizowanym wiele lat temu w Krakowie przez Federację Anarchistyczną, odwołującym się do tradycji Lady Godivy) . Podejrzewam więc, że tak naprawdę deklaracja ta nie dotyczy demonstracji osób w stroju Adama i Ewy, ale innych. Na przykład Parad Równości, albo manifestacji na rzecz legalizacji marihuany, albo takich, gdzie ktoś przywiązuje się do krzyża. Lub dowolnych innych, których cel akurat nie spodobałby się Panu Januszowi. Bo teoretycznie jak się uprzeć, to zawsze można powiedzieć, że manifestacja grozi „naruszeniem obyczajowości publicznej”.

Pomijając już sens istnienia zakazów odnoszących się do pojęcia „obyczajowości publicznej” oraz jego nieostrość – instrumenty prawne przeciwko osobom naruszającym obyczajność publiczną istnieją (rozdział XVI Kodeksu wykroczeń oraz rozdział XXV Kodeksu karnego) i policja jak najbardziej może podjąć kroki przeciwko komuś np. obnoszącemu się na manifestacji z pornografią albo używającemu nieprzyzwoitych słów lub gestów. Więc tak naprawdę w celu ochrony porządku

prawnego nie jest tu konieczne wydawanie prewencyjnych zakazów przez prezydenta miasta. Takie zakazy to tylko i wyłącznie prewencyjne ograniczanie wolności ludzi, którzy nie popełnili póki co żadnego przestępstwa ani nawet wykroczenia. I wydawanie takich zakazów deklaruje człowiek, który z drugiej strony nie widzi nic złego w samym prowadzeniu samochodu pod wpływem alkoholu.

Czyżby prowadzenie samochodu było z gruntu słuszne, a manifestowanie nie?

Autor i źródło: [Jacek Sierpiński](#)

Zdjęcie: [Piotrek Rybałtowski](#)